Młody Las

kwartalnik młodzieży harcerskiej

№ ~~52~~ 64 Buenos Aires – Argentyna Listopad 1968

archiwum harcerskie.pl

"M Ł O D Y L A S"
c.Serrano 2076, Buenos Aires suc.25

Listopad,1968

Szanowny Panie,

Pozwalamy sobie na przesłanie niniejszego numeru "MŁODEGO LASU" ufni,iz zechce Pan przyczynić się do utrzymania i propagowania jedynego polskiego pisma młodziezowego na terenie Argentyny.

Potrzeba istnienia i zadania jakie spełnia są tak jasne i zrozumiałe dla kazdego Polaka na obczyźnie,ze nie wymagają dłuzszych komentarzy.

Wobec trudności finansowych, WYDAWNICTWO ukazuje się obecnie trymestralnie,tzn. cztery razy do roku. Cena kazdego egzemplarza wynosi 90 pesos,roczna prenumerata 350 pesos.

Cena, nakład i częstotliwość ukazywania się "MŁODEGO LASU", są ściśle związane z liczbą prenumeratorów i zamieszczających ogłoszenia, których cena wynosi:

od 1 cm x kol. - 4 razy /rocznie/ - 400 pesos

Prosimy uprzejmie o nadesłanie czeku lub "giro postal" na "UNION DE LOS SCOUTS POLACOS",Serrano 2076 ,Buenos Aires. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje p.Piotr Teleśnicki w kazdy piątek, w godz.od 18 do 20-tej w lokalu Związku Harcerstwa Polskiego, na drugim piętrze "Domu Polskiego" - Serrano 2076.

W związku ze stratą czasu lub innymi trudnościami,na które Szanowny Pan napotyka,prosimy uprzejmie o listowne nadsyłanie czeków,"giro postal" oraz tekstu ogłoszenia jakie Pan sobie zyczy.

Z góry dziękujemy.

C Z U W A J !

Redakcja.

archiwum harcerskie.pl

Zamiast słowa wstępnego

Po dłuższej przerwie, przekazujemy dziś w Wasze ręce 52-gi numer "Młodego Lasu", będzie się ukazywał trymestralnie.

Jak wszystkie doświadczenia w życiu jednostev czy gromady, ta — niezależna od nas — przerwa nasunęła refleksje i wnioski. Najważniejszym z nich, to chyba stwierdzenie, iż nasze wydawnictwo jest jedynym polskim pismem młodzieżowym, ukazującym się na terenie Argentyny i że młodzież harcerska odczuwała jego brak. Spełnia więc swe zadanie. I to dodaje otuchy do dalszej pracy.

Nie od rzeczy będzie przypomnienie choćby dwóch zdań z naszego numeru Jubileuszowego*), określających główny cel pisma: "Młody Las" zrodził się z dwóch potrzeb: z braku materiału harcerskiego i warsztatu dla młodego narybku. Chcieliśmy dać młodzieży możność pisania, w ramach ich zainteresowań i przeżyć".

Zawsze przyświeca nam ten sam cel. Zawsze jest i będzie aktualny. I dlatego, wznawiając pracę, zwracamy się do Was wszystkich z prośbą o współpracę, rady i sugestie, które pragniemy zamieszczać w Waszym piśmie dla wspólnego dobra i pożytku. W tym celu również, inaugurujemy nowy dział p.t. "Skrzynka Pocztowa", zapraszając do nadsyłania listów, które będą w nim drukowane.

Ten numer Piędziesięciolecia Odzyskania Niepodległości Polski poświęcony jest przede wszystkiem Wam, urodzonym i wychowanym na obczyźnie, jako spadkobiercom historii i tradycji ojców.

Idziecie w Jutro, patrząc przed siebie i tak być powinno. Nie znaczy to jednak byście zapominali, że wyrośliście z krwi i kości Wczoraj, bo jesteście jednym z ogniw łańcucha wiążącego przeszłość z przyszłością. Nie pojmujecie dokładnie co znaczy żyć w niewoli, więc nie wzruszy to Was może tak samo jak starsze pokolenie, które o wolność walczyło. Zainteresuje Was napewno jak żyli i czuli wówczas ci Polacy, którzy byli w Waszym wieku.

Na szczęście jest ich wśród nas sporo i dlatego zwróciliśmy się z prośbą, by skreślili kilka krótkich epizodów z tego pamiętnego okresu, należącego już do historii. Wartość ich wszakże nie polega jedynie na fakcie, iż są autentyczne, pisane przez zasłużonych Ojczyźnie, żywe, pisane z myślą o Was, ale także na tym, że zawierają wiele szczegółów, których nie znajdziecie w żadnej książce do historii. Są podane interesująco, bezpośrednio — tak, by trafiły do młodych w każdym wieku.

W tym miejscu, pragnęłabym serdecznie podziękować w imieniu Redakcji i Zarządu Okręgu Z.H.P. wszystkim, którzy zechcieli poświęcić swój cenny czas i nadesłali wspomnienia w tak odpowiedniej i uroczystej chwili.

Jak długo będziemy wierni naszym ideałom i hasłom, tak długo pamięć o bohaterskich zrywach naszych przodków nie zaginie.

Czuwaj!

W. N.

*) artykuł pt. "Z malutkich żołędzi...", listopad 1963 r.

TESTAMENT

Synkowie moi, poszedłem w bój,
Tak jak wasz dziadek, a ojciec mój,
Jak ojca ojciec i ojca dziad,
Co z Legjonami przemierzył świat,
Szykając drogi prze kraj i blizny
Do naszej wolnej Ojczyzny.

Synkowie moi, da nam to Bóg,
Że wreszcie spadną kajdany z nóg
I nim wy męskich dojdziecie sił,
Jawą się stanie, co dziadek śnił:
Szczęściem zakwitnie krwią wieków żyzny
Łan naszej wolnej Ojczyzny.

Synkowie moi, lecz gdyby Pan
Nie dał wejść zorzy z krwi naszych ran,
To jeszcze w naszej piersi jest krew:
I wy pójdziecie pomni spuścizny
Na bój dla naszej Ojczyzny.

Jerzy Żuławski (1875 - 1915)

archiwum harcerskie.pl

"SŁUŻBA OJCZYŹNIE"

MOTTO:

Polała się cicho kroplami,
Polała się razem ze łzami
Gorąca żołnierska krew.
Polała się i cicho drzemie
I wsiąka w zoraną ziemię
Jak krople rosiste z drzew.

Polała się cicho jak woda
Gorąca, żołnierska krew młoda
I poszedł... purpury wał...
I padł. Pierś kulą zorana,
Maleńka, krwawiąca się rana;
O celny był wraży strzał!

Stefan Wierzyński

Mówi się czasami, że "wzniosłe ideały harcerskie w zetknięciu z codziennym życiem, pryskają jak bańka mydlana". Tak może myśleć, mówić i pisać tylko ten, kto nie zna historii naszego ruchu. Wystarczy wejrzeć w dzieje bojów polskich z okresu pierwszej wojny światowej, aby się przekonać, że sprawa ma się wręcz odwrotnie.

*) "Gdy odrodzone Państwo polskie zachwiało się w posadach, młodzież nasza nie zważając na grozę położenia, śpieszyła tłumnie do szeregów. Świadomość niebezpieczeństwa jakie zagrażało krajowi, zbroiła słabe, nieraz chłopięce dłonie w karabin, na zewnątrz chęć poświęcenia się dla iskrzyły się oczy zapałem, promieniowała sprawy. Czternastoletnie chłopię, wyrwane częstokroć z dostatku i beztroski życia rodzinnego, oddaje swoje młode siły na usługi Ojczyzny. I widzieć można było nieraz, jaki się malował niepokój na twarzy młodego chłopca, obawiającego się, by nie wzgardzono jego dobrymi chęciami.

—Za młody?

—Nie podoła trudom obozowego życia?

—Nie udźwiga karabinu?

Oto szereg pytań, jakie stawiał sobie w myśli taki ochotnik-dzieciak, szukając z góry dość przekonywującej odpowiedzi. I znalazł ją w sercach tych, którzy dawali mu pierwsze pasowanie rycerskie, znalazł ją w odczuciu tego, że w chwili gdy wszystko wydaje się walić w gruzy, nikt nie ma prawa wzbraniać się od przyjęcia ofiary. I Polska ją przyjęła! — Któż bez wzruszenia wspomina dziś owe pamiętne dni, gdy na dany zew ruszyła tłumnie młódź do szeregów. Stało się to w sposób tak prosty, naturalny, jakby tu o nic więcej nie chodziło. Przecież był to początek tej krwawej tudziło jak o zwykłą dalszą wycieczkę. A łaczki, której kresu nie można było przewidzieć... Musiało się podziwiać ten hart i wytwałość, jakiej dowody dawali na każdym kroku młodzi żołnierze. Nie skarżyli się, nie narzekali, znosząc cierpliwie wszelkie braki... Świadomość tego, że w chwilach krytycznych stanęli na zawołanie, że nie zważając na trudy i krwawy znój, dążyli wytrwale do zwycięstwa, dodawała im sił, gdy wyczerpanie fizyczne zmagało się z potęgą ducha. Kto z tej walki wyszedł z życiem, wrócił lepszym niż był harcerzem, unosząc z sobą na ławę szkolną zdrowe ziarna karności, ładu, podporządkowania się celom wyższym, umiejętności postępowania z drugimi. W twardym zmaganiu się pierwiastków egoizmu z najszlachetniejszym altruizmem, poświęceniu własnych wygód dla ulżenia towarzyszowi, w wzajemnym wspomaganiu się w chwili niebezpieczeństwa, w ogniu i ciężkich marszach, doskonaliły się już przez harcerstwo ukształtowane dusze młodzieńcze, nabierały cech nowych, trwałych. Urok wspólnych gawęd przy ognisku, chwile wspólnej radości, gorycz utraty najdroższych kolegów i szlachetne współzawodnictwo w zdolności poświęcenia się dla sprawy, zacieśniały wzajemnej sympatii.

A harcerki? "Zarówno w odwrocie jak w zwycięskim pochodzie naprzód — pisze we wspomnianej książce autor — krzepiły ducha swą pogodą i beztroską i nie posłyszano nigdy słowa skargi z ich ust. Pamiętam, jak pod Rożanami, w czasie pierwszego ognia artyleryjskiego, spokój ich i lekceważenie grożącego niebezpieczeństwa działały bardziej na psychikę żołnierzy, niż by to mogły uczynić najwymowniejsze słowa. A Wrony? W największym ogniu niosły pomoc wzywającym ratunku rannym i to bez rozkazu, a nawet wbrew niemu, gdyż dowódca Baonu kazał im pozostać w taborze. Dzielne, polskie dziewczęta."

*) "Z bojów harcerskiego Baonu" — T. Kawalec.

POWRÓT WIĘŹNIA

Mieliśmy dziś bardzo miłą lekcję polskiego. Nasz profesor rzekł nam na początku:

—Wasze zadanie domowe wypadło wcale nieźle. Lecz najlepsze jest Leszka Sokulskiego, które głośno przeczytam. Wybrał on wolny temat i napisał opowiadanie, które i wam z pewnością będzie się podobać. Temat aktualny — bo oto mamy listopad, miesiąc wspomnień!

Leszek, stojąc w ławce, to bladł, to czerwienił się naprzemian; mimo to widać było, że jest mu bardzo przyjemnie. Ale równocześnie wstydził się.

Jest to chłopak wątły, dziwnie nieśmiały. Nazywamy go "Albinos", bo ma nogi długie jak ptak, całkiem białe włosy i takie same rzęsy i brwi — jednym słowem pokryty jest jakby siwym puchem. Tylko oczy mu się palą zawsze niesamowicie!

Profesor chrząknął i otworzył zeszyt Leszka:

Kopnąłem Jędrka pod ławką.

—Szczęściarz ten "Albinos"!

—No, myślę, taki zaszczyt! — odparł mój brat również szeptem.

Czuliśmy obaj, że troszkę Leszkowi zazdrościmy, a przecież mama zawsze powtarzała, że zazdrość o cudze powodzenie — to uczucie brzydkie i niegodne mężczyzny. Cóż poradzić jednak, gdy człowieka gryzie?

—No, spokój tam, zaczynam czytanie! — zabrzmiał znów głos profesora. — Tytuł tego wypracowania brzmi: "Powrót więźnia". Czy wiecie, o kogo chodzi?

Klasę zaległa cisza. Więc wstałem i rzekłem z godnością:

—Jeśli to związane z rocznicą listopadową, to pewnie będzie mowa o więźniu Magdeburga, Józefie Piłsudskim!

Powodzenie Leszka już mniej mnie bolało.

—Bardzo dobrze — pochwalił mnie profesor — w istocie o nim będzie tu mowa. — A potem zwracając się do Sokulskiego zapytał:

—Skąd czerpałeś materiał?

—Z opowiadań ojca — odparł cicho zapytany.

Wiedzieliśmy o tym, że ojciec Leszka był oficerem I brygady.

—Tem cenniejsze te wspomnienia, słuchajcie teraz uważnie — rzekł profesor:

"Ponura tragedia wojny światowej dobiegała końca. Niemcy, wyczerpane do ostatka, poddały się Koalicji[1]). I w Polsce więc też zaświtała nadzieja, że spełni się wreszcie długo oczekiwany cud Zmartwychwstania..."

Profesor spojrzał badawczo i zapytał:

—Sokulski! Czy sam to pisałeś?

Leszek zerwał się, oczy mu zapłonęły i powiedział mocno:

—Sam!

Wiemy, że "Albinos" nie kłamie nigdy. Zresztą jest harcerzem. Profesor wie też. Rzekł więc tylko:

—Wierzę ci, choć styl tego zadania jest nad wiek twój poważny i dojrzały. Siadaj, czytamy dalej!

"Kraków"[2]) był już wolny, we Lwowie[3]) wrzał bój z Ukraińcami. W całym kraju gotowało się. Co gorętsi, rozbrajali najezdników. Lubelszczyzna[4]) była już w naszych rękach. Z tej strony Wisły niepokojono też Niemców, gdzie się dało. Ale w Warszawie samej było jeszcze cicho. Rządził ją nadal pruski generał. Wszyscy czuli jednak, że to ostatnie jego dni. Wszyscy czekali na coś, co się stanie dziś lub jutro najdalej, ale stanie się napewno. I tak nadszedł poranek 11-go listopada..."

—Byczo napisane! — zauważyłem półgłosem.

Inni szeptali też z uznaniem:

—Jak dorośnie, to będzie książki pisał!

Profesor podniósł rękę. Uciszyło się. Czytał dalej:

"Podniecenie panowało ogólne, tłumy wyległy na ulice. Stały jeszcze posterunki w znienawidzonych "pikielhaubach", ale niepewne i jakby strwożone.

Gromady młodzieży w maciejówkach waliły na dworzec. Wśród nich widniały tu i ówdzie mundury legjonistów. To byli peowiacy. Radość oczekiwania malowała się na ich twarzach. Jedni pytali drugich:

—Jest? Nie, jeszcze Go niema! Dziś? A może jutro? Nie, nie! Napewno dziś! Już wyjechał z Berlina!

Nagle — dziwny dreszcz wstrząsnął całą Warszawą: "Jest! już przyjechał!"

Cała klasa zaparła oddech w piersi i słuchała z najwyższym zainteresowaniem.

"...Tak wczesnym rankiem tego wielkiego dnia przybył do stolicy Polski "szary Więzień", z Magdeburga wraz z nieodłącznym towarzyszem Kazimierzem Sosnkowskim.

W jednej chwili cała Polska, wymęczona przemarszem cudzych wojsk, zniszczona czteroletnią wojną, zagrożona ze wszystkich stron, bez wojska, bez rządu — drgnęła i wyszła z mogiły, jak człowiek obudzony z długiego letargu.

W tym samym czasie, gdy Niemcy z honorami odstawiali Piłsudskiego do granic Polski, z Warszawy chyłkiem umknął jej dotychczasowy pan, general-gubernator von Besseler."

Jędrek szepnął mi do ucha:

—Ale szwabisko musiało być w strachu!

Profesor czytał dalej:

"...Tłum zebrał się pod kwaterą Komendanta. Cała ulica krzyknęła i śpiewała. Ludzie, śmiejąc się i płacząc, ściskali przyjaciół i rozbrajali napotkanych Niemców. Radosnym wiwatom nie było końca. Wszyscy poczuli, że oto jest wódz wśród swego narodu.

Prosty i skromny, jak zawsze, wynędzniały długim więzieniem, lecz pełen ognia i wiary, wyszedł na balkon by pokazać się tłumom.

Nagwałt śpieszyli wszyscy do Niego. I wojskowi i politycy i młodzi i starzy. Dzisiejsi wielbiciele i wczorajsi przeciwnicy. Nie było większego ponad Niego w Polsce..."

Uszczypnąłem Jędrka w udo, aż zasyczał.

—Jędrek, to musiała być cudna chwila!

Ale musiałem się wnet uspokoić, by nie przeszkadzać w słuchaniu.

"...Rada Regencyjna[5]) utworzona przez Niemców, oddała władzę w ręce Piłsudskiego. Peowiacy, legioniści, oficerowie i szeregowi Polacy z wojsk zaborczych — karnie stawili się na rozkaz Wodza. Poczęto z nich tworzyć nagwałt kompanie, bataliony i pułki.

Wkrótce nie było śladu po Niemczech. Powstał pierwszy prawdziwy rząd polski. Powstało wojsko. Na Zamku Królewskim załopotała chorągiew z orłem. A działo się to przecież tak niedawno! Ojcowie nasi jeszcze pamiętają ów dzień 11 listopada 1918 r...".

Profesor skończył czytać. Cała klasa siedziała cichutko w dalszym ciągu. Czuliśmy wszyscy, że nas coś dławi za gardło.

Gdy zabrzmiał dzwonek i profesor wyszedł z klasy, rzuciliśmy się hurmą na "Albinosa". Siedział zmieszany w swojej ławce i obcierał kropelki potu z czoła.

Uściskaliśmy go wraz z Jędrkiem serdecznie, mówiąc:

—Wiesz, zazdrościliśmy ci przez chwilę, ale to podle z naszej strony i bardzo cię za to przepraszamy.

Dr. T. Nittman

Wojna z września 1939 roku wyzwoliła jeszcze większą sumę męstwa i nadludzkiej ofiarności w szeregach polskiej młodzieży wogóle, a harcerskiej w szczególności. Wiemy już bardzo wiele o heroicznych wysiłkach polskich dziewcząt i chłopców, o udziale w walkach całych drużyn i zastępów, o żywych torpedach, na które świat patrzył w oniemiałym zdumieniu, a sam nieprzyjaciel — w swych rzadkich odruchach bezstronności — uchylał czoła przed wielkością ofiary naszej młodzieży.

Nie brakło jej także w partyzanckich oddziałach, wśród których bywały jednostki bojowe złożone z samych tylko młodych chłopców.

Polska młodzież wie co to znaczy służba Ojczyźnie, a wymownym tego dowodem są tysięczne groby rozstrzelanych dzieci, dziewcząt, i chłopców, groby rozsiane... Trudno jest pisać o tym, bo ręka drży ze wzruszenia i hamowanej nienawiści do morderców, bo w uszach dźwięczą ciągle te dumne, niezłomne słowa mordowanych bohaterów: "NIECH ŻYJE POLSKA!" "CZYWAJ!"...

Harcm. **Romuald Kawalec**

---

1) związek państw walczących przeciw Niemcom.

2) Przejęcie władzy w Krakowie przez państwo i wojsko polskie od Austriaków odbyło się I listopada 1918 r. w drodze pokojowej.

3) We Lwowie natomiast 1.XI.1918, Ukraińcy w sposób podstępny opanowali miasto, obsadzając je swoimi oddziałami wojskowymi, co wywołało zbrojny opór Polaków, który przerodził się w krwawą wojnę polsko-ukraińską.

4) Na terenie okupacji austriackiej w Lublinie powstał w pierwszych dniach listopada 1918 r. samodzielny rząd ludowy, który po powrocie Piłsudskiego z Niemiec w jego ręce oddał władzę.

5) Rada Regencyjna była czymś w rodzaju najwyższej władzy w okupacji niemieckiej. Ale władza ta była pozorna, bo istotnie rządzili Niemcy.

Inż. TADEUSZ MACIEJEWSKI

WSPOMNIENIE Z HARCERSKIEGO BATALIONU

Parę dni temu, przed jedynastym listopada 1918 roku przyjechał na Dworzec Główny w Warszawie Komendant Piłsudski, więziony dotychczas przez Niemców w twierdzy Magdeburga. Znalazłem się wtedy wśród witających go tłumów ludności Warszawy, rozentuzjazmowanych, nie zwracających uwagi na kordon niemieckich żołnierzy przy Dworcu. Witaliśmy go jak Ojca, który przybywa w chwili, gdy rodzina potrzebuje jaknajbardziej jego opieki. Widziałem wtedy wielu chłopców w moim wieku (miałem 18 lat) i starszych (pewno z P.O.W.), w grupach po kilku, stanowiących za pewne już zorganizowane jednostki. Nie było żadnych uprzednich ogłoszeń i na ostatniej

archiwum harcerskie.pl

zbiórce harcerskiej dnia poprzedniego nic nam nie mówiono o przyjeździe Piłsudskiego, a jednak jakoś dowiedziałem się o jego powrocie do stolicy, i wszyscy czuli, że nadszedł dzień wyzwolenia Polski. Wieczór tego dnia ,a szczególnie dzień następny był naładowany elektrycznością do punktu krytycznego.

Jedynastego listopada od świtu rozpoczęło się rozbrajanie Niemców w Warszawie. O 7-mej rano, zgodnie z rozkazem z dnia poprzedniego, zebraliśmy się na podwórzu gimnazjum Repatriacyjnego na Placu Trzech Krzyży (pod nr. 8). Zostaliśmy podzieleni na grupy, które odmaszerowały na wyznaczone stanowiska. Mojej grupie, w liczbie trzech, przypadł wylot ulicy Książęcej, obok siedziby Nuncjatury. Całe uzbrojenie, jakie posiadaliśmy, stanowiły noże harcerskie oraz gwizdki. Na kilkudziesięciu harcerzy zgromadzonych wtedy w gimnazjum były tylko dwa, czy trzy karabiny, które wzięli najstarsi, dowódcy większych grup.

Tak się jednak złożyło, że grupki Niemców przechodzących obok Nuncjatury w kierunku Belwederu (przeważnie oficerowie) nie stawiały oporu i Niemcy już na odgłos gwizdka zatrzymywali się, odpinali pasy i oddawali je wraz z szablami, bagnetami i rewolwerami; wkrótce byliśmy uzbrojeni "po zęby" i przybywający sprzęt odsyłaliśmy do gimnazjum.

Na Dworcu Głównym oraz w paru innych punktach Warszawy Niemcy stawili opór i było stamtąd słychać strzelaniny.

Po południu tegoż dnia mieliśmy wyznaczoną zbiórkę z całym ekwipunkiem, — jaki kto posiadał i uważał za niezbędny — na Placu Saskim, w budynku zajmowanym uprzednio przez niemieckie dowództwo. Przydzielono nam wtedy karabiny Mausera model 98 oraz ostrą amunicję.

Zdarzenia kilku następnych dni były zbyt pogmatwane, abym mógł je w sposób chronologiczny opowiedzieć. Dość, że kilka nocy z rzędu spaliśmy bardzo niewiele, ciągle w ostrym pogotowiu; czasem w ciągu jednej nocy kilkakrotnie uszykowani w dwurzędzie, gotowi do akcji. Musiały być jakieś rozruchy w mieście, bo jednej nocy, stojąc w dwurzędzie z naładowaną bronią, naprzeciwko rozagitowanego tłumu, wydającego złowrogie okrzyki, otrzymaliśmy rozkaz: "bagnet na broń". — Szczęśliwie, nie doszło do starcia i tłum się rozszedł. Po trochu wszystko się uspokoiło i w ciągu tych kilku krytycznych dni nie oddaliśmy ani jednego strzału.

Któregoś dnia, chyba pod koniec listopada, odmaszerowaliśmy na "Ciepłą 32", gdzie zajęliśmy przygotowane dla nas koszary. Ku ogólnemu naszemu żalowi karabiny musieliśmy zostawić na miejscu dotychczas zajmowanym; widocznie były przeznaczone dla oddziału obejmującego po nas to stanowisko.

Było już nas na "Ciepłej" dwie kompanie. Zaczęło się monotonne życie koszarowe. Pobudka, gimnastyka, śniadanie, wymarsz na ćwiczenia (lub na warty, jeśli kompania miała służbę), lub musztra na placu koszarowym. Potem obiad, trochę czasu na reperację ubrania, pisania listów, i t. p. następnie jakiś wykład, instrukcje, czyszczenie broni, kolacja i apel. Prośby o przepustki i podobne sprawy były załatwiane przy raporcie na południe.

Główną naszą czynność stanowiła służba wartownicza. W grudniu było nas pełne trzy kompanie (około 250 ludzi każda). Dowódcą Batalionu był por. Mozołowski. Punkty obsadzone przez nas były rozrzucone po całym mieście, z obydwu stron Wisły. Ważniejsze z nich, to: Dworzec Główny, Gierlach, Miejskie Zakłady Zaopatrzenia, Dworzec Wschodni, Pelcowizna. Podczas silniejszych mrozów przydzielano nam kożuchy; były także w niektórych miejscach budki wartownicze. Warta trwała 2 godziny, po czym 4 godziny można było spać. Tym sposobem w ciągu 24 godzin stało się 4 razy na warcie. Parę razy zdarzyło się, że wartownik zmuszony był strzelać. Ciągle jeszcze było sporo elementu zakłucającego spokój stolicy.

Dochodziły nas wieści o krytycznej sytuacji pod Lwowem i, pomimo wyraźnych rozkazów w tej sprawie, nie obeszło się bez kilku ucieczek z Batalionu do Lwowa. Młody element wysoce patriotyczny, nie wytrzymał nerwowo; raczej monotonna służba wartownicza wydawała się nam dezercją ze służby Ojczyźnie.

W pierwszej połowie stycznia 1919 roku Batalion składał przysięgę. Ranek był zimny, wilgotny, prószył śnieg. Na Placu Saskim Batalion stanął w czworoboku. Ksiądz Jan Mauersberger celebrował Mszę św. Defiladę przyjmował Wódz Naczelny, komendant Piłsudski. Gdy patrząc Mu w twarz, przechodziłem obok ćwiczebnym krokiem, zdawało mi się, że końce jego wąsów poruszały się (jak u Wołodyjowskiego, kiedy był wzruszony, lub zdenerwowany). Może przypominał sobie wtedy wymarsz Pierwszej Kadrowej z Oleandrów i zestawiał go z tym marszem harcerzy już w Wolnej Polsce.

A więc byliśmy już żołnierzami Rzeczypospolitej w pełnym tego słowa znaczeniu.

Nie długo potem został wydzielony z Batalionu pluton, który miał stanowić osłonę Naczelnego Wodza. Pluton, — do którego i ja wszedłem — składał się wraz z szefem plut. Dębickim, z 37 ludzi. Dowódcą był por. Mozołowski. Odmaszerowaliśmy do nowych kwater w Alejach Ujazdowskich, późniejszej siedziby Szkoły Podchorążych Piechoty. Pełniliśmy służbę wartowniczą w Belwederze oraz towarzyszyliśmy Naczelnemu Wodzowi w jego wyjazdach na front. Szczególniej ta ostatnia funkcja była potrzebna, kiedy postoje wypadały w lasach, skąd można było się spodziewać napadu, lub dywersji ze strony wroga.

Pamiętam, kiedy to przed Wielkanocą 1919 roku wyjechaliśmy w kierunku Wilna. Pociąg złożony z dwóch wagonów i lokomotywy zatrzymał się w lesie, kilkanaście kilometrów przed Wilnem. Wieczorem była odprawa paru wyższych oficerów u Komendanta. Już dobrze było po północy, kiedy Komendant wyszedł z wagonu. Akurat stałem na warcie. Komendant coś powiedział do mnie o jutrzejszej akcji i o Wilnie.

—Tak jest, Panie Komendancie — odpowiedziałem. Nie pamiętam dzisiaj treści dokładniej. W świetle różowiejącego nieba wydawało mi się, że twarz ma zmęczoną.

Była Niedziela Wielkanocna. Rankiem "Pluton" w szyku rozrzuconym wszedł do Wilna. Strzelanina jeszcze trwała i trzeba było kryć się pod ścianami.

Kilka miesięcy później, kiedy byłem kapralem pierwszej Kompanii Karabinów Maszynowych 5 Pułku Piechoty Legionów, w akcji pod Lidą, gdzie nie mogliśmy przełamać oporu Bolszewików i musieliśmy się okopać, wieczorem rozeszła się wieść, że "Dziadek" jest na naszym odcinku. Zapanował wtedy taki entuzjazm w oddziałach, że o świcie, w ataku na bagnety, przełamaliśmy opór nieprzyjaciela i weszliśmy do Lidy. Jak wiadomo, 5-ty był ulubionym pułkiem Piłsudskiego.

Kiedy po 50-ciu latach rozważam te zdarzenia i przypominam sobie atmosferę w jakiej żyliśmy wtedy, nasze rozmowy harcerskie, treść pism wydawanych w Batalionie Harcerskim (redaktorem był Edward Muszalski), karykaturzystą — Marek Gniazdowski), to dochodzę do przeświadczenia, że Batalion był po prostu jednym z nieodzownych etapów harcerskich na drodze miłości Ojczyzny. Udział młodzieży w obronie Ojczyzny w roku 1920 był dalszym ciągiem tego, co kształtowało się w duszach przez powstania i ciągle trwa.

A może Bóg Wszechmocny, wyznaczając nam przed wiekami ziemie położone między Niemcami i Rosją i zdobiąc nasze dzieje pomnikami bohaterstwa, tryumfów i — martyrologii, sprawia, że się już z tym rodzimy.

"Idź — czuwaj i zawsze miej wiarę
Cokolwiek losy zrządziły.
Jest Polska i będzie do końca,
Jeżeli Jej starczą twe siły."

Jan Kasprowicz

CMENTARZ OBROŃCÓW LWOWA

Wczoraj wróciliśmy ze Lwowa. Zorganizował tę wycieczkę nasz matematyk, profesor Demczak.

I ktoby to pomyślał, że to właśnie on, niepozorny, piegowaty Demczak, na którego lekcjach zawsze najwięcej hałasowaliśmy — jest obrońcą Lwowa!

Nie, już nigdy nie będziemy mu dokuczać, ani korzystać z jego krótkiego wzroku. Założyliśmy z Leszkiem w tym celu "triumwirat obrony prof. Demczaka". Tak jak w starożytnym Rzymie.

Pierwszy nasz wyczyn — to było zbicie na kwaśne jabłko Staszka Piętaka, tego repetanta z I-szej "A". Wprawdzie to nasz zeszłoroczny kolega, ale nigdyśmy nie znosili tego brutala, który biciem wymusza od słabszych od siebie malców bułki z szynką albo jabłka, jako okup. Z tego powodu przezywają go "Tasiemka", niby tak, jak tego terorystę z Kercelaka.

Już on teraz nie ośmieli się przedrzeźniać naszego profesora, gdy ten, kulejąc, idzie korytarzem!

Jak go Jędrek złapał za kark, to "Tasiemka" aż zzieleniał ze złości i . . . ze strachu. — A wiesz ty, draniu, dlaczego "on" kuleje? — krzyknął groźnie mój brat. — Bo go postrzelili w walkach lwowskich i ma krótszą nogę. To święte, zaszczytne kalectwo — dla Ojczyzny!

My z Leszkiem staliśmy z dwóch stron Piętaka z zaciśniętymi do walki pięściami, jako rezerwa. Ale było się bez naszej pomocy. Jędrek sam sobie dał z nim radę.

Pojechaliśmy do Lwowa w Zaduszki. Było nas 25-ciu z całej szkoły. Inni nie mogli, abo może też — i nie chcieli. Niech żałują!

Rodzice mocno się namyślali, czy nas puścić samych tak daleko. To oburzające — przecież jesteśmy już tacy dorośli!

Ten nasz profesor matematyki był niewiele starszy od nas, gdy chwicił za karabin, by bronić Lwowa. Miał wtedy bowiem zaledwie 17 lat. Działo się to już bardzo dawno temu: w listopadzie 1918 r. Od wieków ,ziemie południowo-wschodnie naszej Rzeczypospolitej zamieszkują Ukraińcy, zgodnie z Polakami. Ta chata ukraińska. a tam — polska. Żenili się ze sobą, modlili nieraz w tych samych cerkwiach lub kościołach, wspólnie odpierali wrogie najazdy

archiwum harcerskie.pl

Turków i Tatarów. Kochali się, czasem sprzeczali — dwa bratnie szczepy. Łączyła ich unia kościelna .Jedni — są obrządku rzymsko-katolickiego, drudzy — grecko-katolickiego. Język polski w tych stronach, ma rzewną śpiewność mowy ukraińskiej, ukraiński co krok zahacza o słowa polskie. Aż tu nagle sztuczne między nimi wyrosła nienawiść. U schyłku wojny światowej, w 1918 r., podjudzeni przez Austrię i Prusy, rozpoczęli z nami bratobójczą wojnę, by od lat z Polską związaną Ruś Halicką oderwać od wspólnej Ojczyzny. W nocy z 31 października na 1 listopada 1918 r. opanowali podstępnie Lwów przy pomocy pułków ukraińskich wojska austryjacko-wegierskiego. Pułki te cichaczem odkomenderowano do Lwowa na długo przedtem. Polaków wysyłając na zachód lub na Ukrainę nadnieprzańską.

A my — myśmy mieli wtedy zaledwie 46 karabinów. Ukraińcy uzbrojeni byli natomiast po zęby. Zdawało się więc, że opór nie przyda się na nic i że to stare, wierne miasto kresowe odpadnie od Rzeczypospolitej na zawsze!

Tymczasem — na wieść o utworzeniu we Lwowie, pod naciskiem Polskiej Organizacji Wojskowej, Naczelnej Komendy Wojsk Polskich, ruszyła się patriotyczna ulica lwowska.

Rozpoczęły wyrostki w naszym wieku: ulicznicy, zwani we Lwowie z węgierska "batiarami". Z gołymi pięściami rzucali się na doskonale uzbrojone oddziały ukraińskie, rozlane po mieście i strzelające na ślepo do każdego, by miasto strachem zmusić do uległości. Na każdej ulicy staczano potyczki, odbierano intruzom broń, wznoszono barykady z bruku i z tego co było pod ręką.

Trzeciego dnia Polacy zdobyli ogromne magazyny broni i amunicji na Dworcu Głównym i tzw. "Czerniowieckim". To zadecydowało o zwycięstwie. Można było teraz uzbroić wszystkich ochotników, którzy się licznie zgłaszali. Miasto podzieliło się na dwie części: polską i ukraińską. I rozpoczęła się regularna walka o każdy dom, każdy plac czy ulicę, o każdy niemal załom muru.

Na nieprzyjaciół Polski padł strach. Otumaniony przez prowodyrów chłop ruski, stracił nadzieję na łatwe zwycięstwo i możność rabunku w bezbronnym mieście. Począł rzucać broń i umykać do wsi rodzinej, gdzie nie był już od lat z powodu wojny światowej.

Lecz Ukraińcy sprowadzali wciąż nowe oddziały. A nasi, odcięci od reszty kraju, zdani byli tylko na samych siebie. I tak krwawy bój z przeważającymi siłami napastników trwał dni dwadzieścia i jeden. Aż wreszcie nadeszły posiłki, nagwałt sformowane w Krakowie. W całej Polsce bowiem, wojsko dopiero się wtedy tworzyło.

Odsiecz przebiła się do oblężonego miasta. Zwyciężyliśmy. Lwów pozostał przy Rzeczypospolitej...

To wszystko opowiedział nam nasz profesor w pociągu, mknącym na południowy wschód.

Chodziliśmy po tym trzystatysięcznym mieście ze ściśniętym gardłem. Nieśmiało dotykaliśmy kamienic, w których cieniu kryły się przed śmiertelnymi pociskami bohaterskie dzieci Lwowa. Nasz nauczyciel utykając, chodził z nami. Objaśniał, pokazywał, mówił i, sam też był wzruszony.

—To było tak i tak, a to znów tu i tu...

Potem pojechaliśmy śmiesznym, małym tramwajem na Łyczaków. Wśród wzgórz, porośniętych starymi drzewami leży tam cmentarz obrońców Lwowa. Ciche mogiłki śpią równo, rzędami, po żołniersku. Chodziliśmy między grobami, oglądali piękne katakumby i kaplicę i groby lotników z eskadry kościuszkowskiej i czytali nagłos napisy:

"Jurek Bitschan, lat 15, uczeń VI gimnazjum."

Proste, lecz jakżesz wymowne!

—Zginął tu, na tym cmentarzu, gdzie spędził na pozycji dwie doby. Dwie noce na cmentarzu sam, taki mały chłopak. Rozumiecie to? Jak on musiał biedak bać się tej samotności cmentarnej! Zginął od kuli ekrazytowej[1]) 21 listopada, w sam dzień zwycięstwa! — objaśniał nam nasz kochany przewodnik.

"Ś.p. Adaś Michalewski, lat 14, uczeń gimnazjalny" — cytował nam Demczak inny napis żałobny — rozstrzelany przed bramą swego domu przez patrol ukraiński, ponieważ bawił się znalezionym przypadkiem zardzewiałym rewolwerem, nie nabitym do tego. Broni było wówczas wszędzie wiele. A tu — spójrzcie — nazwiska innych pomordowanych:

Ś.p. Józef Lintner, lat 56, przemysłowiec, zamordowany 14.XI.1918 r.

"Ś.p. Leopold Miechoński, sierżant II brygady L. P."

„Ś.p. Jan Miechoński, lat 70."

"Ś.p. Kazio Miechoński, lat 13."

"Ś.p. Maria Miechońska, lat 61."

"Ś.p. Wandeczka Miechońska, lat 7."

—To cała rodzina, wymordowana 6 listopada na ulicu Żółkiewskiej za to, że ich syn i brat był polskim legionistą! — mówił Demczak. — A tu znów grób Ś.p. Andrzeja Bataglji, podchorążego P.O.W. To była pierwsza ofiara walk bratobójczych. Padł ciężko ranny na patrolu o świcie I-go listopada.

Blade słońce listopadowe oświeciło zmoknięte drzewa i rząd krzyży na mogiłach i ciemne postacie kobiet w żałobie, zapalających tradycyjne lampki oliwne swym drogim zmarłym. Zaduszki!

A nam migały przed oczyma metalowe tabliczki z jakżesz wymownymi napisami:

"Ś.p. Mieczysław Bursztyn, lat 49, urzędnik pocztowy. Poległ w obronie Lwowa."

"Ś.p. Jan Ząbek, lat 50 ,włościanin z Sokolnik."

"Ś.p. Władysław Rubenbauer, lat 17, legionista I brygady."

"Ś.p. Helena Kotowska, lat 24, kurjerka P.O.W."

"Ś.p. Tadeusz Jabłoński, lat 13, uczeń, żołnierz kompanii szkolnej peowiackiej."

Wszyscy polegli w obronie Lowowa!

Szeregami biegły mogiły przed nami i za nami i obok nas. Ze wzgórz cmentarza Łyczakowskiego spoglądały na drogie miasto rodzinne, ich krwią ich życiem dla Polski wywalczone. — Leży ich tu kilka tysięcy! — usłyszeliśmy głos naszego nauczyciela.

Zdala widać było czworokątną wieżę ratuszową. Dumnie łopotała na niej biało czerwona chorągiew.

I szumiało miasto rozgwarem zwyczajnym, codziennym: dzwonieniem tramwajów, porykiwaniem sygnałów samochodowych, pracą, trudem. Miasto-bohater, jedyny w Polsce zbiorowy kawaler rycerskiego orderu "virtuti militari[2])".

Dr. T. Nittman

[1]) kula napełniona specjalnym materiałem wybuchowym, eksploduje przy uderzeniu, zadając straszne rany.

[2]) Marszałek Piłsudski, po skończonej wojnie, udekorował miasto Lwów orderem.

Mjr. STEFAN WILIŃSKI

"OGNIWA WSPOMNIEŃ"

Było nas w domu czterech braci. Wszyscy byliśmy przesiąknięci ideą walki o wolność Polski.

Najstarszy, Kazimierz, należał do Drużyny Strzeleckiej w Stanisławowie. Zmarł od ran pod Kielcami i został pochowany w Kwaterze Legionowej na cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

Stanisław — student Akademii Górniczej w Leoben (Austria), należał do Drużyny Strzeleckiej, składającej się z polskich studentów w Leoben. W 1914. r., po otrzymaniu dyplomu inżyniera, wprost z Leoben pojechał do Legionów i zginął jako porucznik w walkach pod Nadwórną.

Ja — będąc młodszym od nich — należałem do Skautingu (harcerstwa) od 1912 r. w Stanisławowie. W 1913 r. zostałem zastępowym i w tymże roku, dla starszych skautów wprowadzono ćwiczenia wojskowe i marsze nocne.

W 1914 r. drużyny starszych skautów i polowe drużyny "Sokoła", łączyły się w zwarte oddziały i odbywały wspólne ćwiczenia z Drużynami Strzeleckimi. Co soboty, maszerowaliśmy oddziałami do koszar austriackich, gdzie otrzymywaliśmy: ślepą amunicję i... po bochenku chleba. Stamtąd maszerowaliśmy w teren na nocne ćwiczenia, z których wracaliśmy dopiero w niedzielę po południu. Wypożyczanie broni i amunicji, zawdzięczaliśmy dowódcy i oficerom Polakom, z miejscowego pułku austriackiego.

W ten sposób zaprawialiśmy się do walki o niepodległość Polski.

Po wybuchu wojny, w 1914 r., gdy wojska rosyjskie parły gwałtownie na Małopolskę Wschodnią, z dwoma kolegami: Stanisławem Więckiem i Szymonem Majblumem, postanowiliśmy się przedostać do Krakowa, korzystaliśmy z austriackich transportów wojskowych idących na Stryj, gdyż Lwów był już zagrożony.

Po przybyciu do Krakowa, zgłosiliśmy się do legionowego biura werbunkowego, gdzie oświadczono nam, że... niestety do Legionów przyjęci być nie możemy, gdyż nie mamy osiemnastu lat. To nas bynajmniej nie zniechęciło! Dowiedzieliśmy

archiwum harcerskie.pl

się poufnie, że jeśli przyniesiemy zaświadczenia (że mamy 18 lat) — zostaniemy przyjęci.

Nazajutrz, z zaświadczeniami — wykonanymi przez nas samych i podpisanymi nawzajem — zostaliśmy odesłani na badanie lekarskie.

I tak, dnia 16 sierpnia 1914 r., mając piętnaście lat, zostałem przyjęty do Legionów Polskich.

* * *

W ostatnich dniach października 1918 r. powiadomiono mnie, że 1 listopada mam się zgłosić w mundurze do komendanta dworca kolejowego Kraków, do współpracy. Proszono o przyprowadzenie jaknajwiększej liczby legionów w mundurach.

O godzinie szóstej rano — już jako podporucznik — zameldowałem się z dziesięcioma legionistami u komendanta dworca. Po załatwieniu wstępnych formalności i udzieleniu instrukcji, przeznaczono nas do rozbrajania oficerów i żołnierzy austriackich, powracających z frontu wschodniego.

Nazajutrz rano, doniesiono mi, że na stacji węzłowej Płaszów (koło Krakowa) jest przygotowany do wyjazdu na Węgry... prawdziwy, stalowy, pociąg pancerny. Obsługa tego pociągu rozbija i rabuje wagony z transportów kolejowych, a dowódca — kapitan — wraz z kilkoma żołnierzami jest na stacji i grożąc rewolwerem, żąda od naczelnika zwolnienia torów do wyjazdu.

Natychmiast udaliśmy się na stację, rozbroiliśmy żołnierzy i kapitana, który znajdował się w kancelarii naczelnika stacji. Zażądałem od kapitanta, by dla uniknięcia rozlewu krwi, wydał swym żołnierzom rozkaz opuszczenia pociągu pancernego, bez broni i z rękoma podniesionymi w górę. W razie oporu bowiem... wpuścimy do pancerki gaz.

Oczywiście nietylko nie mieliśmy gazu ale nawet granatów ręcznych!

Jeśli natomiast się poddadzą, przyrzekłem, że dostaną specjalny pociąg na Węgry, wyżywienie i żołd.

Przerażony kapitan podszedł z nami do pancerki, wzywając załogę do poddania się i opuszczenia pociągu z rękoma podniesionymi do góry.

Po kilku minutach, załoga opuściła ten ważny dla nas objekt, składający się z dwóch lokomotyw, dwóch wagonów z armatą i dwoma ciężkimi karabinami maszynowymi, wagonu pancernego z ciężkimi karabinami maszyn., oraz z taboru złożonego z kilku wagonów towarowych (w których znaleźliśmy duże zapasy: broni, amunicji, mundurów, butów i żywności!).

Pancerkę podzielono na dwa pociągi. Jeden został nazwany "Piłsudczyk" i odszedł na front zachodni, drugi — "Śmiały". W dowód uznania za akcję, w tym ostatnim, zostałem mianowany do wódcą wagonu z ciężkimi karabinami maszynowymi. Po skompetowaniu załogi, pociąg pancerny "Śmiały", poprowadził pociągi z odsieczą do Lwowa.

* * *

W pancerce odbyłem całą kampanię Lwowską.

Linia kolejowa między Przemyślem a Lwowem, była obsadzona przez oddziały ukraińskie, które stawiały opór w naszym marszu na Lwów. W Przemyślu zdołali nas zaskoczyć, puszczając pełną parą lokomotywę, wprost na nasz pociąg. Uniknięcie katastrofy zawdzięczamy naszym dzielnym, polskim kolejarzom, którzy zorientowawszy się w sytuacji, nastawili zwrotnice na ślepy tor.

Na drugi opór natrafiliśmy w Sądowej Wiśni, gdzie Ukraińcy wysadzili mostek kolejowy. Nie zorientowali się jednak, że samo podmurowanie nie wyleciało w powietrze, tak, że mostek osiadł niżej i został naprawiony przez nas bez trudności.

Stac Sądowa Wiśnia, bronił mały oddział polskich żołnierzy. Wśród nich — ku ogromnemu zdziwieniu — rozpoznałem... mego najmłodszego, 15-to letniego brata Tadeusza, który uciekł z domu, by bronić Lwowa. On jedyny — z mych braci — nie zginął podczas Pierwszej Wojny Światowej. Poległ w walkach o Niepodległość w 1939 r. od kuli niemieckiej...

* * *

W takiej atmosferze, nasze pokolenie dojrzewało fizycznie i moralnie. Byliśmy ogniwami tego łańcucha, któremu na imię Ojczyzna, a który wiąże nas wszystkich: starych i młodych, przeszłość z przyszłością, bo zawsze i wszędzie; "Harcerz służy Bogu i Polsce i sumiennie spełnia swoje obowiązki."

KRZYŻ LEGIONÓW

W czasie pierwszej wojny światowej ciężkie boje toczyli polscy legioniści w Karpatach Wschodnich, w okolicach Nadwórnej i Rafajłowej. W górach tych legioniści musieli budować drogę przez przełęcz Rogodze, obok przełęczy Pantyrskiej, przy czym musiano ustawić 28 nowych mostów, a niektóre odcinki drogi wykładać w całości drewnianymi balami. Budowa drogi wykonana musiało być bardzo szybko. Ruszyły nią pułki na północ doliną Bystrzyczy Nadwórniańskiej.

Po bitwie pod Mołotkowem oddziały legionowe wycofały się do Rafajłowej. Nadeszła wczesna, ostra zima roku 1914-15. W niesłychanie trudnych warunkach terenowych i klimatycznych forsowali legioniści szczyty górskie: Sywuli, Maksywca, aJ-

Płk. RUDOLF LEROCH ORLOT

W SZEREGACH KRAKOWSKIEJ 2 POLSKIEJ DRUŻYNY STRZELECKIEJ

Było to 56 lat temu, gdy we wrześniu 1912 r. stawiłem się w towarzystwie mego rówieśnika, kolegi, medyka Władka Gygi, na Błoniach Krakowskich, gdzieś około godz. 5-tej rano. W ciemności dostrzegłem szereg postaci, witających się i rozprawiających wesoło, zanim ktoś z przewodzących obecnym, wpisał mnie w rejestr jako "Orlota".

Krótkie wzajemne przedstawianie się przerywane słowami komendy "Na zbiórkę!". Odliczenie od prawego w lewo, poczym zmiana szyków wedle zasad musztry formalnej. Zajęcia, trwające od 3 godzin, zakończył wykład praktyczny pokazowy, z zakresu rządzania schronu, rowu i okopu i ich ubezpieczenia wraz z przedpolem.

Część szkolenia wykłady teoretyczne, miewały miejsce w lokalu Drużyny, najwpierw przy ulicy Ambrożego Grabowskiego, potem aż do wybuchu I wojny Światowej, przy ul. Dolne Młyny. (Ideowy podkład Drużyny Strzeleckiej uzupełniał nasz uniwersytecki oddział "Zarzewia").

U wejścia do lokalu, sidlił wzok piękny obraz (akwarela) dar artysty prof. Tadeusza Korpala. Smukła postać Niki napoleonidów, roztaczała ramiona-skrzydła nad Drużyniakiem, przedstawionym w pełnym umundurowaniu, maciejówce zdobnej w "blachę" drużyniacką z orzełkiem polskim, z nazwą i numerem Drużyny miejscowej. Postawa strzelecka i karabin w pozycji "gotuj broń!". Było tu niepodzielne, niemal władztwo Komendanta Kompanii, kol. Franciszka Pększyc-Grudzińskiego, kochanego powszechnie ascety-spartanina, świetnego instruktora i wychowawcy, który wierząc głęboko w konieczność polskiego zrywu wolnościowego, oddał się bez reszty służbie wielkiej idei. Świecąc przykładem służby, poświęcenia i bohaterstwa, poległ za Ojczyznę w 1915 r. pod Zernikami.

Panująca w Drużynie atmosfera bujnej młodości, bezpośredniości i wspólnoty celu, zespalała w serdecznym koleżeństwie członków Drużyny, złożonej z młodzieży wszystkich trzech zaborów, bez różnic przynależności klasowej, wyznania czy wykształcenia. W grupce skautów wyróżniał się elegancki "Apollo" — Srzednicki, noszący długoopadające na głowę i czoło blond włosy, mogący uchodzić w pewnej mierze za prototyp — jednak bardzo estetyczny — nowoczesnych "beatllesów". Oczkiem w głowie Pększyca-Grudzińskiego był pluton "Studencki" złożony z gimnazjalistów starszych klas. Zadania wywiadowcze i służba sanitarna, były głównym przeznaczeniem Drużyny Żeńskiej, opartej o zasady dużej niezależności od naszej Kdy, miejscowej i Okręgowej.

Organizacja szkolenia dzieliła się na szkolenie rekruckie, podoficerskie i szkołę (kursy) podchorążych. Nauką terenoznastwa jak i służba polofa, miały swój wyraz w kursach wędrownych jak wakacyjne — pierwszy w Rabce w 1913 r. i w No-Kraków - Tarnów - Kraków - Myślice itd. Kursy wym Sączu w 1914 r. — dopełniały wiedzy, opartej na obowiązujących regulaminach i instrukcjach jak nauka broni, materiały wybuchowe, służba wewnętrzna, polowa itd.

Z rozpoczęciem wakacji 1914 r., oddział do którego należałem, ubezpieczał (pod Kdą. Grudzińskiego) kordon graniczny austriacko-rosyjskiej. Gdy kol. Burhardt-Bukacki przeprowadził z zaboru rosyjskiego grupę Drużyniaków na kurs, współdziałanie z pokrewną organizacją Związków Strzeleckich (w Krakowie z "T-wem Strzeleckim") doprowadziło do wspólnych ćwiczeń pod Tyńcem, prowadzonych osobiście przez Komendanta Józefa Piłsudskiego, któremu wówczas zameldowałem się po raz pierwszy. W okresie wojny miałem więcej ku temu okazji. Sam — jako dobry strzelec — bywałem delegowany w charakterze instruktora wornika, brodząc po pas w śniegu, biwakując często pod gołym niebem. Do najcięższych walk należał atak nocny Moskali na Rafajłową dnia 24 stycznia 1915 roku.

Część legionistów walczyła w okolicach Żabiego, gdzie w ogniu walk ludność huculska niosła oddziałom polskim pomoc, pełniąc służbę wywiadowczą i zasilając szeregi wojskowe licznymi ochotnikami. Na pamiątkę tych walk i budowy t.zw. "Drogi Legionów" ustawiono na samej przełęczy krzyż, na którym wyryto napis ułożony przez jednego z legionistów:

"Młodzieży polska,
patrz na ten krzyż,
Legiony polskie
dźwignęły go wzwyż,
Przechodzą góry,
doliny i zwały
Dla Ciebie Polsko
i dla Twojej chwały!"

W okresie niepodległości licznie obozowali w tych ślicznych górach harcerze i harcerki. Krzyż na "Drodze Legionów" zdobiły całe lato bukiety świeżych kwiatów, składanych tam przez młodzież.

archiwum harcerskie.pl

do oddziałów Drużyn Bartoszowych, z którymi współdziałaliśmy.

Idealizm i zapał pracy w Drużynie tworzyły cuda. Rychło mundurował się każdy własnym kosztem, zwłaszcza, że Drużyniak-szewc, kol. Pałka, po mistrzowsku wykonywał piękne trzewiki o sznurowanej, wysokiej cholewce, zaś Drużyniak-krawiec kol. Wójcik, "ubierał" nas w wzorowo strojone mudury. O broń i ekwipunek dbała "Zbrojownia" stojąca pod troskliwym zarządem "zbrojmistrza" kol. Zdrojewskiego. Na wyposażenia "Zbrojowni" składały się dochody płynące z kilku źródeł. Kol. Podolski wpłacał daniny, pochodzące z utargów Sklepiku-kantyny. Sam wyżywałem się w organizowaniu dochodowych zabaw w "Sali Kupców" i "T-wie Bractwa Kurkowego" oraz różnych "wieczorków". Stale jednak subsydia, na utrzymanie Drużyny, płynęły od Koła T-wa Przyjaciół Drużyny. Obejmowało ono kilku profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego, kilka osób z palestry krakowskiej, tudzież grono obywateli miejskich i kupców.

Zadanie zakupu karabinów ręcznych piechoty i kawalerii — naturalnie nowoczesnych Malichera przypadło przypadkowo mnie. Zbrojmistrz austriackiego oddziału saperów, stacjonujących przy ul. Warszawskiej, p. Kosturkiewicz (Polak) od którego kiedyś kupiłem rower, był naszym "dostawcą". (Za Kb. piechoty pobierał 75 koron, zaś Kbk. kawaleryski tylko 40).

Ta troska o mundurowanie się i zbrojenie spowodowała, iż wyznaczając 74 Drużyniaków do Kompanii Kadrowej Strzeleckiej, która pod dowództwem Kdta. Tadeusza Kasprzyckiego wyruszyła pierwsza w bój o wolną Polskę z pawilonów powystawowych krakowskiego parku "Oleandry", mogła Drużyna poszczycić się, iż wystawiła reprezentujący się wzorowo i nowocześnie uzbrojony oddział. Że zaś "szewc chodzi bez butów", więc sam ruszając w pole, tego samego dnia — w składzie Kompanii 6-tej — dźwigałem ciężki, starego typu, jednostrzałowy karabin Werndla, o naboju 11 mm. o pocisku ołowianym bez "koszulki". Jakkolwiek dosłużyłem się do wybuchu wojny stopnia podoficerskiego, tym nie mniej, nie skończywszy kursu podchorążych, byłem komendantem akademickiego plutonu "rezerwistów".

Na rzecz "Zbrojowni" i zakupu broni, wydała Drużyna kartki pocztowe w kolorach. — Kartki te stanowiły w pewnej mierze i propagandę Drużyny.

Na kartkach — postać Drużyniaka w pełnym umundurowaniu, z karabinem w ręku. Wyznaczony będąc przez Kdę Drużyny, pozowałem do tej postaci znanemu krakowskiemu artyście-malarzowi Wincentemu Wodzinowskiemu. Odbitka kartki, przechowywana prze mnie całe lata, przepadła mi w zawierusze ostatniej wojny.

Zamiana strzeleckiego orzełka przez Komendanta Piłsudskiego na "blachę" drużyniacką z oficerem Drużyn Burhard-Bukackim w Oleandrach, przed wymarszem "Kadrówki", sprzęgła w jedną całość Związki Strzeleckie z Drużynami. Powstały z nich Legiony Polskie, przekształcające się w bojach, w kadry przyszłego Wojska Polskiego.

Stopnia oficerskiego dosługiwałem się w polu, uzyskując odznaki podporucznika dnia 10 grudnia 1914 r., w wyjątkowym terminie awansowym, wspólnie z kol. Benonim-Majkowskim ze Zw. Strzeleckiego w Borysławiu, po szeregu walk i kampanii podkarpackiej.

SKRZYNKA NA LISTY

Drogie Druhny, Druhowie i Zuchy!

Wiemy, że każdy początek jest trudny. Ale nie można się tym zrażać!

Gdy prenumerator bierze swe pismo do ręki, przerzuca je i przeważnie zaczyna czytanie od artykułu lub działu, który go najbardziej interesuje. Chodzi właśnie o to, co Was najbardziej interesuje, czego oczekujecie w "Młodym Lesie", co Wam najbardziej potrzebne do pracy harcerskiej, a także... co Was nudzi i czego chętnie nie czytacie.

By ułatwić Wam napisanie pierwszego listu, podaję poniżej szereg pytań, nad którymi powinniście się zastanowić i szczerze odpisać.

Jeśli macie jakieś inne sugestie lub pomysły — podajcie. Jeśli macie trudności, zwróćcie się do Rodziców i przedyskutujcie z nimi, a potem wnioski, do jakich dojdziecie — nadeszlijcie.

A więc naprzykład:

—Czy chcecie by istniały stałe działy? Jeśli tak, to jakie są najpotrzebniejsze?

—Czy powinien istnieć Dział Zuchowy i jakby wyglądała Wasza współpraca?

—Czy interesują Was konkursy i jakie?

—Czy każdy harcerz i zuch ma obowiązek prenumerowania "Młodego Lasu"? A jeśli nie, to dlaczego?

—Kto zgłasza się na reportera swego zastępu (drużyny), by nadsyłać opisy ważniejszych wydarzeń?

—Czy chcecie otrzymać "Młody Las" pocztą, czy za pośrednictwem drużynowego, na zbiórce?

Pamiętajcie, że czekamy na Wasze listy!

W. N.

archiwum harcerskie.pl

Z KRONIKI

FRAGMENT WYWIADU

UDZIELONEGO DH. W. NAKONIECZNIKOFF PRZEZ KS. BP. WŁADYSŁAWA RUBINA

—"Jakich rad, przykazań, pragnąłby Ks. Biskup udzielić młodzieży?"

—"No więc przede wszystkim — żeby się uczyła. Najważniejsze, żeby zdobywała jaknajwiększe pozycje przez swoją pracę. Pozycje możliwie intelektualne, jeśli ktoś jest zdolny; a jeśni nie — techniczne itd.

Żeby poziom emigracji polskiej — socjalny — podniósł się. To jest pierwsze. Taki postulat, którybym wysuwał, życzenie i prośbę do młodzieży. Żeby jaknajwięcej się uczyć, jaknajbardziej iść w studiach naprzód. Oczywiście byłoby nieporozumieniem, gdyby to w jakikolwiek sposób odrywało młodzież od wspólnoty polskiej. Dlatego że młodzież z naszych rodzin wówczas dowartościowuje się obok tej dziedziny intelektualnej, czy tej pozycji socjalnej, kiedy właśnie zachowuje związek z tą wspólnotą, wchodząc w nowe życie, nowego tego narodu, równocześnie ma powiązanie ze wspólnotą pochodzenia. Bo służy jakby jakiś pomost do przelewania wspólnych czy różnych wartości — raczej powiedziałbym — różnych dla wspólnego dobra. I tutaj młodzież ma ważną rolę do spełnienia. Ona może — wiedząc dużo o Polsce, o Chrześcijaństwie, o problemach w Polsce — przelewać to, przekazywać swoim kolegom, koleżankom, znajomym. Więc to jest bardzo ważne: żeby nie traciła tego kontaktu.. Ale byłoby też fałszywe, gdyby się zasklepiała w jakimś gheccie. Niech wchodzi jaknajwięcej w życie tego kraju, w którym się rodzi i wychowuje — ale niech nie traci kontaktu!"

Ks. Biskup Władysław Rubin wśród harcerzy polskich w Argentynie. Przyrzeczenie w Quilmes. Fragment orgniska w Maciaszkowie. Wizytacja Harcówki w Domu Polskim.

NA DZIEŃ MATKI

...Będę mówił o jednym słowie, tak jak nieraz w samotności nad tym słowem myślałem. Słowo to w języku polskim brzmi — "miły".

Słowo, ktre się na inne języki ledwo daje tłumaczyć. Gdy szukałem w innych językach odpowiednika, nigdzie go nie znalazł. Słowo "miły" synonimowo nie da się oznaczyć. Jeżeli słowo przybliżone, jakim jest "piękny", nawet "ładny" weźmiemy, to "miły" niekiedy przeciwstawne do tego co piękne, do tego co ładne. Mówimy: "miły wyraz twarzy", mówimy, "miły uśmiech", mówimy "miłe przeżycie". A pojęcie piękna w tym nie istnieje. Miła rzecz nie jest piękną. Inna prawda duszę przykuwa. Inna myśl przyciąga. "Miły" gdy dobrze pomyśleć, jest miłym i basta. Nie znajdziemy żadnego odpowiednika, któryby temu słowu odpowiadał lub je jako tako tłumaczył. Jest w tym czar i urok, który jest silniejszy nad moce i piękniejszy nad piękno, który daje chwilę przyciągającą i duszę skuwającą ku sobie tak, że niebo wprowadza na ziemi.

I gdy myślę znowu o pojęciu — "miły", sądzę, że najłatwiej to sobie wytłumaczyć, gdy miłe przeżycia ku sobie przywołam, gdy zacznę tłumaczyć słowo "miłe" tem, co dla ludzi wszystkich jest miłe, co mówi o miłym. I pierwszą rzeczą, którą wezmę, są sprawy matczyne. Ileż to dzieci próbowałem przekonać, że matka ich jest brzydka. Pomimo, że nieładna była, każde dziecko zacięcie się broniło. Nie spotkałem dziecka, któreby mogło stwierdzić, że matka jest brzydka, a gdy nie mogło słowa "piękna" wykrztusić, odrazu zgadzało się ze mną, że matka jest miła.

Matczyne łono, matczyne pieszczoty, pieściwe pieszczoty dziecka, które serce matki wykuwa i z siebie wyrzuca. Gdy dziecko w twodze się budzi, pierwsze spojrzenie widzi nad sobą matki schyloną, by pieszczotą gładzić dziecko, by je uspokoić. Gdy dziecko silniej zaszlocha, matka dziecko zawoła, by je uspokoić, ku sobie przywiązać i szloch w piersi zdusić. I ileż wspomnień!

Gdy mówię o matkach, ile miłych wspomnień i miłych przeżyć ciągnie się ku temu, co matczyne i miłe.

Józef Piłsudski

Wilno, 12.VIII.1928 r.

INŻ JÓZEF RUSINEK

"Szkic z życia wojskowego"

W czasie pierwszej Wojny Światowej, z końcem marca 1917 r., studjując w gimnazjum w Łańcucie, jako 15-letni chłopak, wstąpiłem razem z kilkoma kolegami z ławy szkolnej do Polskiej Organizacji Wojskowej (P.O.W.), a następnie do regularnego pułku 37 w Przemyślu. Po krótkim pobycie, wymaszerowałem stąd na front, przeciwko Ukraińcom a potem przeciw Rosjanom. Z końcem 1920 r. zostałem zwolniony na dalsze studia.

Pozwolę sobie dodać parę szczegółów z życia w wojskowej służbie frontowej.

Ponieważ opuściłem dom bez wiedzy i pozwolenia rodziców, zaniepokojeni moją nieobecnością, szukając mnie, dowiedzieli się w Dyrekcji gimnazjum, że wyjechałem do Przemyśla. Ojciec przybył do mnie około 10-tej godziny rano, przywożąc mi ciepłą bieliznę i inne rzeczy, niezbędne w codziennym życiu. Niestety, nie zastał mnie już w pułku i wrócił z powrotem do domu. Ja, tego samego dnia o godzinie 2-giej w nocy, wymaszerowałem na front.

* * *

Pełniłem służbę wartowniczą w nocy, na stacji w Chyrowie. oPdchodzi do mnie dziewczynka około 12 lat i wręcza mi dwie paczki. Po otwarciu okazało się, że to gorąca kawa z mlekiem i kanapki — zima była mroźna, a ziemia pokryta grubą warstwą śniegu.

Współpraca społeczeństwa z młodym wojskiem polskim:...

Odpoczywając w pewnej wsi — nie pamiętam już jej nazwy — zauważyliśmy na horyzoncie galopującą w naszym kierunku kawalerię. Okazało się, że to był oddział nieprzyjaciela. Natychmiast wszyscy zajmujemy odpowiednie do obrony pozycje. Patrze wokoło, szukając dobrego miejsca i widzę młodego żołnierza (naszego), siedzącego spokojnie na ściętym i leżącym na ziemi drzewie, robiącego sobie manicure. Wrażenie niecodzienne... Podniecenie i zdenerwowanie zanikły.

* * *

Pewnego dnia wracając konno we dwóch z bardzo ważnym meldunkiem od oddziału polskiego wysuniętego naprzód, zostaliśmy zauważeni przez nieprzyjaciela, który otworzył na nas ogień karabinowy. Przejeżdżamy w galopie mały strumyczek. Będąc już kilkadziesiąt metrów dalej, oglądam się i widzę, że mój kolega ugrzązł z koniem w błonistej wodzie. Zawróciłem i we dwóch wyciągnęliśmy konie; ja za uzdę z przodu, a on za ogon i wśród deszczu kul, przyjechaliśmy na oznaczone miejsce. Niestety, zostałem ranny w lewą rękę ale oddaliśmy ważny dokument, dowódcy stojącego tam oddziału polskiego.

Muszę podkreślić, że ta bohaterska, zapalna i fantastycznie patriotyczna modzież, która w kilkusettysięcznej masie walczyła o Niepodległość — to nie byli politycy, to była ofiarna bez reszty młodzież wszystkich dzielnic rozdartej Polski. Cmentarz Orląt Lwowskich, gdzie spoczywają bohaterzy od 10-ciu lat, to właśnie ci, którzy oddali swoje życie w zaciekłych walkach z wrogiem, broniąc Niepodległości.

"Bratni łańcuch"

Zwracamy się z gorącą prośbą do Harcerzy i Przyjaciół Harcerstwa o propagowanie naszego pisma, a tym samym wzniosłej idei harcerskiej, dla której uznanie, niejednokrotnie podkreślił podczas swej wizyty Ks. Bp. Władysław Rubin.

Ponieważ nie możemy jeszcze być samowystarczalni, stwarzamy "Bratni Łańcuch", który umożliwi regularne wydawanie "Młodego Lasu".

Oczywiście nie chodzi tylko o drukowanie ale o to, by pismo było kupowane, zasilane ogłoszeniami i... przeczytane.

Potrzebujemy wielu Przyjaciół, którzyby w ten lub innny sposób, dopomogli w osiągnięciu celu. Do wydania niniejszego numeru, dopomogła wydajnie Dhna. W. Machnikowa, fundując pierwsze ogniwo w wysokości 15.000 pesos i zapraszając do kontynuacji p. Mieczysława Kruszewskiego z prośbą o wciągnięcie do Łańcucha swych przyjaciół.

"HARCERZ JEST ZAWSZE POGODNY..."

Święty Piotr otwiera bramę do nieba, by wpuścić francuskiego żołnierza, który mówi:

—"Cóż za szczęście Święty Piotrze! Tu zapomnę o wszystkim: o wojnie, nienawiści, niesprawiedliwości... To jedyne miejsce, w którym niczego się nie potrzebuje. Ma się przed sobą wieczność... Nawet nie potrzeba pieniędzy!"

—"Zapominasz — odpowiada Św. Piotr — że tu nie jest tak jak na ziemi. Gdy ty mówisz o miliardzie nowych franków, dla nas oznacza to centa, gdy mówisz o milionie lat, dla nas to sekunda...!"

—"Ach, to świetnie — mówi nowoprzybyły — czy mógłbym pożyczyć jednego centa?"

—"Oczywiście! — odpowiada mu Św. Piotr — Poczekaj sekundę..."

* * *

—Mamo, spełniłem dobry uczynek! — chwali się Staś, niedawno przyjęty do zastępu harcerzy.

—A, to ślicznie !Cóż! takiego, zrobiłeś?

—Powiedziałaś, że Zosi nie wolno jeść słodyczy, bo będzie ją bolał brzuszek. Więc odebrałem jej czekoladę, którą chciała zjeść.

—To bardzo dobrze. A co zrobiłeś z czekoladą?

—Sam zjadłem!

* * *

Przed zbiórką na harcerskim obozie, młodszy brat pyta starszego:

—Czy mam się umyć do długich czy do krótkich rękawów?

* * *

ZAGADKA DLA HARCERZY

Drużynowy ma dwie długie liny. Jedna z nich jest dwa razy dłuższa od drugiej. Jeśli odetnie 15 metrów z każdej, jedna z nich będzie trzy razy dłuższa od drugiej.

Dlaczego?

Zagadka łatwa, więc spóbuj sam rozwiązać. Jeżeli nie możesz, przeczytaj poniższe rozwiązanie:

Rozwiązanie jest następujące: długość jednej liny wynosiła 60 metrów, a drugiej 30 metrów czyli połowę. Po odcięciu 15-tu metrów każdej liny, długość pierwszej będzie wynosiła 45 metrów, a drugiej 15 metrów. Wobec tego, pierwsza będzie trzykrotnie dłuższa od drugiej. Nieprawdaż?

* * *

WIERSZYK DO... ZGADYWANIA

Każda buzia uśmiechnięta
No, bo się zbliżają .....
Dla córeczki i dla synka
Będzie zieloną .....
Cała strojna łańcuchami
I świecąca .....
W górze, obok aniołaczka
Złota błyszczy się .....
A pod drzewkiem, Może miły,
Czyjeś ręce położyły
Na Wigilii wieczór święty
Pudełeczka — w nich .....
Po kolacji, po kolędzie
Wielka z nich uciecha .....
Dziś już wszyscy się cieszymy
I Wesołych Świąt .....

* * *

ZAGADKA DLA ZUCHÓW:

Trzy litery w jednym rzędzie,
a drzew mnóstwo będzie.

* * *

W noc pogodną
błyszczą w górze,
zuch je nosi
na mundurze.

archiwum harcerskie.pl

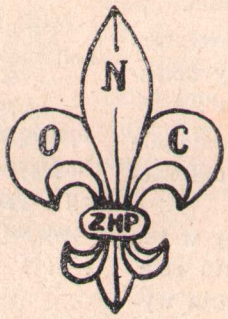

Wydawca: Zarząd Z.H.P. w Argentynie
Redakcja: Wacław Blicharski i Wanda Nakoniecznikoff
Administracja i Redakcja są czynne w każdy piątek w Domu Polskim (Harcówka), c. Serrano 2076, Capital, w godzinach od 18 do 21.

BOLETIN INTERNO — SOLAMENTE PARA LOS MIEMBRROS

Talleres Gráficos "DORREGO", calle Dorrego 1102, Buenos Aires. T. E. 54 - 4644

archiwum harcerskie.pl